

Konferencja dla rodziców, duszpasterzy,  
nauczycieli i wychowawców.

Bohaterowie powieści Michała Gogola „Martwe dusze” prowadzą następującą rozmowę:

- „ – Nie może być nic przyjemniejszego niż życie w odosobnieniu, rozkoszowanie się widokiem natury i czytanie od czasu do czasu jakiejś książki...
- Ale wie pan co – dodał gospodarz tego zacisza, Maniłow – wszystko to ma sens, jeżeli się ma przyjaciela, z którym by się można podzielić...
- O to słuszne, to zupełnie słuszne – przerwał Cziczikow. Czymże są wtedy wszystkie skarby tego świata!”<sup>1</sup>

Zauważmy, że w czasie ziemskiej działalności Jezusa z wieloma ludźmi łączyły Go więzi szczególnej zażyłości i przyjaźni. Jeden z przyjaciół Jezusa, św. Jan Chrzyciel określa swą relację z Nim w następujący sposób: „...przyjaciel oblubieńca, który stoi i słucha go, doznaje najwyższej radości na głos oblubieńca...” (J 3,29). W Ewangelii św. Jana występuje anonimowy „uczeń, którego Jezus miłował”. Przy śniadaniu nad brzegiem Jeziora Tyberiadzkiego Jezus trzykrotnie pyta Piotra, czy kocha Go więcej niż inni i otrzymuje twierdzącą odpowiedź (J 21,15- 17). Św. Jan pisze w swej Ewangelii o przyjaciółach Jezusa w Betanii: „Jezus miłował Martę i jej siostrę, i Łazarza” (J 11,5). Po śmierci Łazarza Jezus nazywa go wprost swoim przyjacielem: „Łazarz, przyjaciel nasz zasnął” (J 11,11), a gdy zapłakał nad grobem przyjaciela, Żydzi zauważyli: „Oto jak go miłował” (J 11,36). Jezus odwiedzał znane Mu osoby i bywał u nich na ucztach – nierzadko dotyczyło to osób, które spotykał ostracyzm ze strony społeczeństwa, co spotykało się często z krytyką: „Do grzesznika poszedł w gościnę” (Łk 19,7); „Oto żartok i pijak, przyjaciel celników i grzeszników” (Mt 11,19). Trzeba zauważyć, że Jezus nie traktował swych relacji instrumentalnie, nie nawiązywał ich jedynie po to, żeby kogoś doprowadzić do nawrócenia, nie przemawiał do ludzi „z góry”, ex cathedra – ale siadał z nimi przy stole, nawet gdy byli grzesznikami czy pogardzanymi celnikami.

<sup>1</sup> M. Gogol, *Martwe dusze*, Warszawa 1971, s. 32.

Stephen R. Covey w książce „7 nawyków szczęśliwej rodziny” przytacza historię admirała Jamesa R. Stockdale’a. Jako jeńiec w Wietnamie oficer ten doświadczył, jak bardzo obecna jest w człowieku potrzeba wspólnoty. Przetrzymany w odosobnieniu kontaktował się z pozostałymi jeńcami amerykańskimi stukając w ścianę i używając alfabetu Morse’a. Taka forma rozwijania więzi – bez rozmów i bezpośredniego kontaktu, pomogła mu przetrwać czas niewoli: „Komuniści umieścili każdego z nas w osobnym zamknięciu, chcąc zniszczyć więzi między nami i oderwać od naszego dziedzictwa kulturowego. Po paru miesiącach daje to niszczący efekt, szczególnie kiedy są to miesiące tortur i wymuszania zeznań. W napadach depresji człowiek czuje, że spada na samo dno, i uświadamia sobie, że jeśli nie podporządkuje swojego życia jakiejś strukturze czy rytuałowi i nie wprowadzi w nie nieco poezji, to wkrótce zejdzie do poziomu zwierzęcia.

W tych warunkach tworzy się tajny sposób porozumiewania się za pomocą szyfru błyskowego i wystukiwanego, który zaczyna łączyć życie i marzenia wszystkich uwięzionych. Potem pojawia się potrzeba wspólnych ćwiczeń i zjednoczonego oporu. W odpowiednim czasie, jeśli wszystko działa jak należy, z celi najstarszego rangą jeńca zaczyna się rozprzestrzeniać skodyfikowane prawo. Sieć łączności wzmacnia więzi braterstwa, w miarę jak na przestrzeni miesięcy i lat kształtuje się grupa o wspólnych zwyczajach, wspólnych zobowiązaniach i wspólnych wartościach”<sup>2</sup>.

Przytoczone świadectwo pokazuje, jak ważne dla człowieka jest doświadczenie bycia w relacji z innymi. To, jak silne są nasze potrzeby, najlepiej widać w sytuacjach granicznych. Wspomniani więźniowie nagle odczuli, jak istotne jest dla nich nawiązanie kontaktu i poczucie jedności.

Z pewnością bardzo podobne doświadczenie w ostatnim czasie miało wielu z nas, kiedy to ze względu na pandemię, byliśmy zmuszeni pozostawać w izolacji i musieliśmy ograniczyć do minimum kontakty towarzyskie. W rozmowach prowadzonych przez telefon czy z użyciem różnych komunikatorów internetowych obiecywaliśmy sobie, że zaraz jak zmieni się sytuacja, odnowimy dawne kontakty, spotkamy się, wzmocnimy więzi. Były to dobre postanowienia. Warto zapytać, co z nich pozostało.

<sup>2</sup> J.B.Stockdale, *A Vietnam Experience: Ten Years of Reflection*, Stanford 1984, za: S.R. Covey, *7 nawyków szczęśliwej rodziny*, Poznań 2019, s. 229.

Głęboka, dojrzała relacja z drugą osobą daje człowiekowi siłę pozwalającą przetrwać nawet najtrudniejsze doświadczenia. Mają tego świadomość autorzy scenariuszy filmowych. Bohaterowie wielu filmów potrafią sprostać trudnym wyzwaniom dlatego, że towarzyszy im myśl o bliskich. W filmach wojennych występuje często scena, w której żołnierz wpatruje się w zdjęcie swojej żony czy narzeczonej marząc o powrocie do domu – i to pragnienie podtrzymuje go podczas licznych prób, jakim musi stawić czoła.

Umacniająca siła więzi z drugą osobą nie jest jedynie wytworem wyobraźni artystycznej. Viktor Frankl, austriacki psycholog, twórca logoterapii mającej pomóc człowiekowi w odkrywaniu sensu życia, był więźniem trzech obozów koncentracyjnych w czasie II wojny światowej. Doszedł do wniosku, że nawet w tak ekstremalnych warunkach można nadal dostrzegać sens życia i cierpienia. Jedną z dróg w odkrywaniu sensu w tym „piekle na ziemi” było kontemplowanie relacji z bliską osobą – w jego przypadku z żoną: „Szybko zajmujemy nasze wczorajsze miejsca w rowie. (...) A moja myśl trzyma się jeszcze obrazu kochanej istoty. Jeszcze z nią rozmawiam. (...) Nie wiem, nie mogę wiedzieć, czy kochany przeze mnie człowiek żyje (w obozie nie istniało nic takiego, jak pisanie listów czy otrzymywanie korespondencji); ale w tej chwili jest to sprawa bezprzedmiotowa. Po prostu nie potrzebuję tego wiedzieć. Na moją miłość, na moją kochającą myśl, na drogie wyobrażenie jego duchowej postaci — nie może to już mieć żadnego wpływu. Zdaje mi się, że gdybym wówczas wiedział, iż moja żona nie żyje, oddawałbym się tak samo tej miłosnej kontemplacji, a nasza duchowa rozmowa byłaby równie intensywna i uspokajająca. Bliska jest mi teraz ta prawda: *Położ mnie sobie jak pieczęć na sercu... Bo miłość jest mocna jak śmierć*”<sup>3</sup>.

Gdybyśmy mieli wymienić podstawowe potrzeby człowieka z całą pewnością w zestawie takim znalazłaby się potrzeba relacji międzypersonalnych.<sup>4</sup>

Potrzeba ta jest niezależna od procesu wychowania, wpływów kulturowych czy jakichkolwiek okoliczności, ponieważ, jak każda z podstawowych potrzeb ludzkich, jest czymś, z czym człowiek przychodzi na świat.<sup>5</sup>

<sup>3</sup> V. Frankl, *Psycholog w obozie koncentracyjnym*, Warszawa 1962, s.44.

<sup>4</sup> K. Trojan, *Potrzeby psychiczne i wartości oraz ich implikacje religijne*, Kraków 2007, s.71.

<sup>5</sup> Tamże, s. 65.

Niezaspokojenie potrzeby bycia w relacji z drugim człowiekiem jest zawsze bolesne i pociąga za sobą negatywne konsekwencje, jednak najtragiczniejsze skutki takiego braku dotyczą osoby, które nie doświadczyły zaspokojenia tej potrzeby we wczesnym dzieciństwie.

Rodzice powinni pamiętać, jak „ważne staje się tu przytulanie dziecka, karmienie piersią (dziecko uspokaja się, słysząc uderzenia serca matki). Ważny jest uśmiech matki, jej spokojne dłonie zmieniające pieluszki dziecka, jej radosny głos. Twarz matki, jej postawa stają się dla dziecka podstawą poczucia bezpieczeństwa”<sup>6</sup>. Także ojciec, który jest obecny w życiu dziecka i opiekuje się nim, daje mu pewność, że poradzi sobie z różnymi problemami, że może liczyć na Boga, a także na innych ludzi.

Brak głębokich relacji z rodzicami we wczesnym dzieciństwie skutkuje problemami z zawiązywaniem stałych więzi uczuciowych, niepewnością co do miłości ze strony bliskich osób, a w konsekwencji prowadzi do tego, że człowiek nie jest w stanie zaufać Bogu i uwierzyć w Jego miłość.

Warto mieć świadomość, że rozwijanie relacji z bliźnimi sprawia, że nasze życie staje się bardziej owocne. Dotyczy to naszej więzi z Bogiem i modlitwy: „...gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18,20). Trwanie w relacjach jest też warunkiem skuteczności podejmowanych dobrych dzieł. Przykładem może być tu św. Paweł Apostoł. Kończąc List do Rzymian wymienia on imiona 26 osób. Warto zwrócić uwagę na tę listę: „Pozdrówcie współpracowników moich w Chrystusie Jezusie, Prysę i Akwilę, którzy za moje życie nadstawili swe głowy i którym winienem wdzięczność nie tylko ja sam, ale i wszystkie Kościoły [nawróconych] pogan. Pozdrówcie także Kościół, który się zbiera w ich domu. Pozdrówcie mojego umiłowanego Epeneta, który należy do pierwocin, złożonych Chrystusowi przez Azję. Pozdrówcie Marię, która poniosła wiele trudów dla waszego dobra. Pozdrówcie Andronika i Juniasa, moich rodaków i współtowarzyszy więzienia, którzy się wyróżniają między apostołami, a którzy przede mną przystali do Chrystusa. Pozdrówcie umiłowanego mego w Panu Ampliata! Pozdrówcie współpracownika naszego w Chrystusie, Urbana, i umiłowanego mego Stachysa! Pozdrówcie Apellesa, który zwycięsko przetrwał próbę dla Chrystusa. Pozdrówcie tych, którzy należą do domu Arystobula. Pozdrówcie

<sup>6</sup> M. Ryś, *Wpływ dzieciństwa na życie dorosłe*, w: T. Rzepecki, *Studium rodziny*, Poznań 1999, s.148.

Herodiona, mego rodaka! Pozdrówcie tych z domu Narcyza, którzy należą do Pana. Pozdrówcie Tryfenę i Tryfozę, które trzują się w Panu. Pozdrówcie umiłowaną Persydę, która wiele trudu poniosła w Panu. Pozdrówcie wybranego w Panu Rufusa i jego matkę, która jest i moją matką. Pozdrówcie Asynkryta, Flegonta, Hermesa, Patrobę, Hermasa i braci, którzy są razem z nimi. Pozdrówcie Filologa i Julię, Nereusza i jego siostrę, Olimpasa i wszystkich świętych, którzy są razem z nimi. Pozdrówcie wzajemnie jedni drugich pocałunkiem świętym!” (Rz 16, 3-16). J. Gnilka tak charakteryzuje więź, jaka łączyła Apostoła z wymienionymi osobami: „Paweł zwraca uwagę na działalność duszpasterską w Kościele każdego z wymienionych. Wszystkich wymienia po imieniu. Wielokrotnie z nimi rozmawiał. O każdym pamięta i o każdego się troszczy. Oczywiście liczbę członków Kościoła można było jeszcze ogarnąć. Ale takie ich traktowanie było zgodne z jego rozumieniem głoszenia Chrystusa”<sup>7</sup>.

Jak głęboka musiała być więź, która łączyła Pawła z Tymoteuszem: „Pragnę cię zobaczyć – pomny na twoje łzy – by napełniła mnie radość na wspomnienie bezobłudnej wiary, jaka jest w tobie; ona to zamieszkała najpierw w twej babce, Lois, i w twej matce, Eunice, a pewien jestem, że mieszka i w tobie” (2 Tym 1, 4-5). Pełna żaru jest też prośba Apostoła skierowana do Filemona: „proszę cię za moim dzieckiem - za tym, którego zrodziłem w kajdanach, za Onezymem. (...) Jego ci odsyłam; ty zaś jego, to jest serce moje, przyjmij do domu!” (Flm 1,10-12).

Warto zwrócić uwagę na sposób, w jaki powinno wyrażać się to, że jesteśmy z kimś w relacji. Często przeakcentowuje się tu aspekt uczuciowy – mówiąc, że do niektórych osób czuje się sympatię, a do innych bardzo trudno się zbliżyć. Papież Benedykt XVI nawiązując do przypowieści o miłosiernym Samarytaninie pisze: „Gdyby pytanie brzmiało: Czy Samarytanin jest moim bliźnim, to w tym przypadku odpowiedzią byłoby jednoznaczne nie. Jezus jednak odwraca ten problem: Samarytanin, cudzoziemiec, czyni siebie bliźnim i pokazuje mi, że sam w swoim sercu muszę się nauczyć bycia bliźnim i że odpowiedź noszę już w sobie samym. Muszę się stać kochającym człowiekiem, który w sercu doznaje wstrząsu na widok cudzej niedoli. Wtedy znajdę swego bliźniego. Albo lepiej: on mnie znajdzie”<sup>8</sup>.

<sup>7</sup> J. Gnilka, *Paweł z Tarsu*, Kraków 2001, s.156.

<sup>8</sup> Joseph Ratzinger – Benedykt XVI, *Jezus z Nazaretu. Część 1: Od chrztu w Jordanie do Przemienienia*, Kraków 2007, s.170.

Wspomniany już Stephen R. Covey cytuje swoją rozmowę z człowiekiem, który skarżył się na problemy małżeńskie wychodząc z założenia, że skoro osłabiło się jego uczucie względem żony, to znaczy, że wszystko jest już stracone: „– Stephenie, podoba mi się to, co mówisz, lecz jednak każda sytuacja jest inna. Weźmy choćby moje małżeństwo. Naprawdę martwi mnie to, co się w nim dzieje. Między żoną a mną nie ma już tych uczuć, które dawniej istniały. Wydaje mi się, że już jej nie kocham, a ona nie kocha mnie. Co mogę zrobić?

— Nie ma już uczucia? — zapytałem.

— Zgadza się — potwierdził. — A mamy troje dzieci, o które naprawdę się martwimy. Co radzisz?

— Kochaj ją — odparłem.

— Mówiłem ci, że między nami nie ma już uczucia.

— To ją kochaj.

— Nie rozumiesz. W naszym związku nie ma już uczucia miłości.

— W takim razie kochaj ją. Jeśli nie ma już uczucia, to właśnie powód, żebyś ją kochał.

— Ale jak mam kochać, skoro nie kocham?

— Przyjacielu, słowo kochać jest czasownikiem. Miłość, czyli uczucie, jest owocem tego, że kochasz. Zatem kochaj ją. Poświęć się. Słuchaj jej. Wczuj się w jej uczucia. Doceniaj ją i aprobuj. Czy masz chęć to robić?”<sup>9</sup>

Wielkim powodzeniem wśród młodzieży cieszy się dziś wolontariat. Ofiarowanie czasu, posiadanych rzeczy czy środków finansowych drugiej osobie rodzi trwałe więzi i jest często początkiem głębokich relacji.

Swoim emocjom trzeba się przyglądać, nie można ich bagatelizować, ale nie one świadczą o głębokości i trwałości naszych więzi.

Wyrazem prawdziwej miłości niekoniecznie muszą też być konkretne fizyczne czyny. Miłość jest raczej decyzją, aktem woli. Znakomicie ilustruje to przykład przedstawiony przez C.S. Lewisa w książce „Cztery miłości”: „Wyobraź sobie, że jesteś mężczyzną, którego wkrótce po ślubie powaliła nieuleczalna choroba; może się ona ciągnąć przez wiele lat, zanim zakończy się śmiercią, stałeś się nieużyteczny, wstrętny, dotknięty niemocą płciową, uzależniony od zarobków żony; zamiast pomnażać dobrobyt rodzinny, jesteś

<sup>9</sup> S.R. Covey, dz. cyt., s. 58.

ciężarem finansowym, nawet twój intelekt czuje się zagrożony: zdarzają ci się wybuchy nieopanowanego gniewu, pełen jesteś kategorycznych wymagań. I przypuśćmy, że troskliwość i cierpliwość twojej żony są niewyczerpane. Mężczyzna, który potrafi znieść ze słodyczą taki stan rzeczy, który potrafi bez urazy przyjmować, nic nie dając w zamian, i powstrzymać się nawet od uciążliwego samokajania, które w rzeczywistości jest tylko prośbą o czułość i słowa otuchy, mężczyzna ów dokonuje czegoś, na co nie mogłaby się zdobyć w naturalnym porządku rzeczy miłość-potrzeba. (Bez wątpienia żona również dokonuje czegoś, co znacznie przekracza zasięg zwykłej miłości-daru, ale nie o tym mówimy w tej chwili.) W takim wypadku trudniej jest brać niż dawać, i może większa w tym zasługa<sup>10</sup>. Bohater tych słów nie jest w stanie podjąć jakiegokolwiek wysiłku fizycznego, jego miłość nie wyraża się w pracy na rzecz rodziny, w trosce o dom czy w załatwianiu ważnych spraw. Nie ma jednak wątpliwości, że kocha on swą żonę. Taka jest jego decyzja i żona z całą pewnością wie, że jest przez niego kochana.

Trzeba pamiętać, że nasze relacje z ludźmi należy stale poddawać krytycznej autorefleksji. Kardynał Carlo Maria Martini zwraca uwagę, że powinniśmy być czujni, ponieważ nasze więzi z innymi mogą być podszyte jedynie poszukiwaniem wsparcia, utwierdzenia w jakiejś sprawie, pociechy, ciepła, czułości, pomocy. Warto zawsze stawiać sobie pytanie, czy w moich relacjach towarzyszy mi czysta miłość, wyrażające się zabieganiem o prawdziwe dobro bliźniego – „choć i ona może okazać się wsparciem i pociechą”<sup>11</sup>. Silna, czuła, delikatna i uważna miłość została nam dana przez Boga. Kardynał jednak przestrzega: „Tyle że – jako uczucie bezgraniczne, potężne i wielopłaszczyznowe – wymaga zachowania ostrożności”<sup>12</sup>. O tym, jakie warunki powinny spełniać nasze relacje by były oparte na autentycznej miłości będzie mowa w kolejnej konferencji, autorstwa ks. Tomasza Jarosza. Zachęcam do jej lektury.

<sup>10</sup> C.S. Lewis, *Cztery miłości*, Warszawa 1962, s.153.

<sup>11</sup> C.M. Martini, *Daję ci słowo. Rekolekcje dla kapłanów wygłoszone w Ziemi Świętej*, Poznań 2018, s.131.

<sup>12</sup> Tamże, s. 131-132.